

Piętnastotysięczna widownia z niedowierzaniem wstrzymała oddech.

Precyzyjny serwis na linię wyrzucił dwukrotną zwyciężczynię turnieju poza korytarz deblowy.

Anita złożyła się do klasycznego backhandu. To było jej firmowe uderzenie. Nie mogła się pomylić. Miała otwarty kort i piłkę na rakiecie. Ze spokojem śledziła tor jej lotu. Upadła dokładnie tam gdzie miała upaść. Przez trybuny przebiegł okrzyk zachwytu.

- Gem, set i mecz - Anita Majek.

Grecka sędzina potwierdziła to, co widzieli wszyscy. Nawet najwierniejsi kibice pokonanej mistrzyni wiwatowali na cześć nieznanej zawodniczki z Polski.

Anita okręciła się wokół własnej osi. W geście triumfu wyciągnęła ramiona. Była na szczycie, ale nad sobą nie widziała nieba. Widziała szaleństwo na trybunach i tysiące klaszczących rąk. O takiej chwili marzyła od pierwszego treningu. Wierzyła, że kiedyś nadejdzie. I nadeszła. Była królową, a poddani skandowali jej imię.

Zamrugła powiekami. Ostre światło z sufitu bezlitośnie zakłuło w oczy.

- Pani Anito, słyszy mnie pani?

Obcy głos przebił się przez stadionowy gwar.

- Proszę na mnie spojrzeć.

Z wysiłkiem wykonała polecenie i nieznacznie uniosła głowę. Nagrodą był uśmiech ubranego na biało mężczyzny. Zadał jej kilka pytań, przyłożył palec do szyi, a potem niewielką latarką poranił źrenice.

- Wszystko będzie dobrze – powiedział, poklepując jej obolałą dłoń. – Za kilka dni będzie pani mogła wrócić do domu, a teraz proszę o niczym nie myśleć i wypoczywać.

Skinęła głową. Od lat bez dyskusji wykonywała polecenia. Bez względu na miejsce, porę dnia czy roku. Bez względu na ból i zmęczenie.

Zanim znów zamknęła oczy, zobaczyła poszarzałą twarz mamy.

- Śpij spokojnie, skarbie. Będę tu z tobą.

- Tata?

- Jest za drzwiami.

Anita w głosie matki usłyszała niepewność. Ojciec ciągle jeszcze jej nie wybaczył. Znów go zawiodła, ale mimo wszystko powinien tu być. Zawsze wiedział, kiedy go potrzebowała.

- Tato, nie wiem, czy powinnam tam iść.

- Oczywiście, że powinnaś.

Poszła. A tata razem z nią. Na bankiecie pojawiły się niemal wszystkie gwiazdy światowego tenisa. Większość z nich po raz pierwszy widziała na żywo. W odświętnych strojach wyglądali zupełnie inaczej niż na korcie. Stojąc z boku, zazdrościła im swobody i łączącej ich zażyłości.

Tata rozmawiał z przedstawicielem sponsora, który jeszcze niedawno nie przejawiał żadnego zainteresowania współpracą.

- Odważna jesteś.

Anita podniosła wzrok znad szklanki z sokiem. Duma australijskiego tenisa, zdobywca dwóch tytułów wielkoszlemowych i zdecydowany faworyt tegorocznych rozgrywek stał tuż obok niej.

- Nikt ci nie powiedział, że nie lubimy przebojowych debiutantek?

Benjamin Hall wysłał czarujący uśmiech w stronę przechodzącej grupy młodych kobiet. Anita z wypiekami na twarzy oglądała transmisję meczów z ich udziałem, teraz patrzyła, jak pozdrawiają koleżkę. Na nią nie zwróciły uwagi.

- Skoro ze mną rozmawiasz, to znaczy, że ty też jesteś odważny.

Spojrzał na nią z mieszaniną zaciekawienia i uznania.

- Coś czuję, że będą z tobą kłopoty.

- Bo okażę się lepsza od ciebie, mistrzu?

- Nie licz na to, mała. Trochę namieszalaś w rankingu, docierając do czwartej rundy, ale założę się, że w ćwierćfinale zapomnisz, jak trzyma się rakieta.

- O co? – zapytała, zanim zdążył się oddalić.

- Słucham?

- O co chcesz się założyć?

Ben zachichotał, szczerze rozbawiony.

- Z tobą naprawdę będą kłopoty. Mała.

- Nie mów do mnie mała – powiedziała zbyt głośno.

Obok wybuchła salwa śmiechu.

- Jesteś za ładna jak na dobrą tenisistkę. I za pyskata.

Zawstydzona spuściła wzrok.

- Co się stało? – tata pojawił się znikąd.

Jego głos był taki realny. Prawdziwy. Na policzku poczuła ciepło znajomej dłoni. Z trudem otworzyła oczy.

- Miałaś rację, tato. Urodziłam się po to, żeby grać.

- Będziesz grać – powiedział przez ściśnięte gardło. – Obiecuję ci, że będziesz grać.

- Teraz.

Anita zrobiła krok do przodu. Ugięła kolana i opierając cały ciężar ciała na prawej nodze, odbiła piłkę. Rakietą zatoczyła okrąg nad głową i oparła się na spoconych plecach.

- To miało być uderzenie kończące?

Okrzyk trenera zawisł pod kopułą balonu.

- Nie mam już siły.

- Masz!

Anita spojrzała na okrągły zegar. Dochodziła północ.

- Chcesz wrócić do prawdziwych rozgrywek, czy do końca życia bawić się w challengerach?

Odpowiedziała kilkoma energicznymi podskokami. Umiejętność pokonywania zmęczenia była cechą prawdziwych mistrzów.

- Do roboty! Chcę zobaczyć return z prawdziwego zdarzenia.

Zacisnęła dłonie na ręczce rakiety. Serwis wylądował na linii kara serwisowego. Odbiła.

- Za mało agresji. Nie czekaj. Atakuj!

Kontrolowany poślizg wzniecił chmurę czerwonego pyłu. Trener klasnął w dłonie.

- Artur, dajesz!

Sparing partner wykonał perfekcyjny wyrzut. Anita wyczuła kierunek uderzenia i była gotowa do odbioru, zanim piłka przeleciała nad siatką. Potężny forhend ulokował ją w ostatnich centymetrach kortu.

- Dobrze!

Kolejny serwis. Kolejne uderzenie. Kolejny okrzyk trenera.

- Jeszcze raz. Niżej na nogach. Do przodu. W pierwsze tempo. Ok. Do siatki. Szybko. Volley. Zamykasz. Świetnie!

Wróciła na linię końcową. Wyrównała oddech i automatycznym gestem poprawiła opaski na nadgarstkach.

W domu panowała cisza. Anita minęła sypialnię rodziców i uchyliła następne drzwi. Lampka przy łóżeczku rzucała nagle światło na główkę śpiącego dziecka. Rozsądek nie pozwolił jej wejść do środka. Rano czekał ją kolejny trening, a po południu samolot do Bangkoku. Zmiana klimatu i strefy czasowej. I cel do zrealizowania. Od czterech lat z żelazną konsekwencją i uporem realizowała swoje marzenie. Krok po kroku. Łzy i pot na treningach. Upojne chwile na zawodach. Kort, siłownia, gabinet odnowy. Dietetyk, fizjoterapeuta, psycholog. Wytrzymałość, szybkość, sprawność, technika. Wyjazd. Powrót. Bieżnia, kort, siłownia. Brak czasu na myślenie. Pasma porażek i wreszcie pierwsze zwycięstwa. I punkty. Brakowało już niewiele, by jej nazwisko pojawiło się w setce najlepszych tenisistek na świecie. Wtedy znów otworzą się drzwi do turniejów głównych i wielkiego szlema, a to było coś, co naprawdę kochała. Tylko to. Adrenalina zamiast krwi. Obiektywne kamer śledzące każdy ruch. Utytułowana przeciwniczka i wypełnione trybuny. I czekający puchar.

Wzięła szybki prysznic. W blizny na nadgarstkach wtarła masę zmiękczającą i położyła się do łóżka. Zmęczenie czasem przywoływało wątpliwości, wtedy, żeby zasnąć, myślami wracała do początku.

„Cudowne dziecko tenisa rusza w świat” - nagłówki gazet niestrudzenie towarzyszyły jej życiu. „Australia pokochała Polkę”. Pusty pokój wypełnił zapach wilgotnego powietrza Melbourne. Euforia zwycięstwa i triumfalny powrót do domu. A potem ćwierćfinał French Open. Przegrała, ale porażka bolała tylko trochę. Stoczyła piękną walkę. Absolutnie godną swojej rosnącej sławy. W Paryżu nie można być smutnym, nawet wtedy, gdy trzeba uznać wyższość przeciwnika. Spacer po Montmartre odkrył przed nią nowe emocje, nowe pragnienia. Tam „mała” stała się dorosła. Ale dorosłość miała swoją cenę. „Trawiaste korty Wimbledonu niezdobyte”. Odpadła w drugiej rundzie. Była wyczerpana. Badania i przerażająca diagnoza. „Anita Majek nie zagra w US Open”. Wtedy już była sama, a owoc dorosłości bezlitośnie rozciągał mięśnie brzucha. „Dramat nadziei polskiego tenisa”. „Kto zniszczył karierę Anity Majek?”. Odpowiedź była boleśnie prosta. To ona podjęła błędną decyzję i ona musiała ponieść jej konsekwencje. „Depresja poporodowa przyczyną próby samobójczej mistrzyni”. Wtedy wrócił tata. I wróciły pogrzebane marzenia.

Uśmiechnęła się do nich.

Jeszcze kilka wygranych w drugorzędnych turniejach i słynne korty znów staną otworem. Udowodni, że można mieć wszystko. Że ona może mieć wszystko.

- Pierwszy raz dotarłaś do finału jako nieznana nastolatka z dziką kartą i pokonałaś ówczesną liderkę rankingu. Od tamtej pory wiele zmieniło się w twoim życiu. Nie tylko zawodowym. Nikt nie wierzył, że po tak długiej przerwie znów zagrasz w finale wielkiego szlema, a jednak jutro zmierzysz się z obrończynią tytułu. Kiedy było ci łatwiej?

- Sześć lat temu dziką kartę musiałam wywalczyć w turnieju kwalifikacyjnym, w tym roku dostałam ją od organizatorów, więc było zdecydowanie łatwiej.

- Jak widać podjęliśmy słuszną decyzję. – Przedstawiciel Australijskiego Związku Tenisa włączył się do dyskusji. – Anita nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Błysnęło kilka fleszy. Konferencja prasowa dobiegała końca i jak zwykle w tej fazie spotkania przybierała mniej oficjalne tony.

- Jak radzisz sobie z rosnącą presją otoczenia?

- Od lat tak samo. Serwisem i backhandem.

Odpowiedź Anity wywołała cichy szmer uznania.

- Komu zadedykujesz ewentualne zwycięstwo?

- Tego wam dzisiaj nie zdradzę. Najpierw muszę wygrać.

Anita wymownie spojrzała na prowadzącego.

- Ostatnie pytanie – ogłosił, wskazując młodą dziennikarkę.

- Jak wielu wyrzeczeń wymagał powrót na szczyt?

Uśmiechnęła się do wycelowanych w nią kamer.

- Opuściłam kilka premier kinowych.

Wyszła żegnana brawami.

Dwóch ochroniarzy przeprowadziło ją do rekreacyjnej części kompleksu Melbourne Park. W ostatnich dniach zawodów panował tu względny spokój. Kilka osób obsługi snuło się po opustoszałych korytarzach. Przed drzwiami do szatni zatrzymał ją znajomy głos. Dreszcz przebiegł przez ciało. Wstrzymała oddech.

- Jednak jesteś lepsza.

Benjamin Hall stał oparty o ścianę.

- Przykro mi, że odpadłeś.

- Wiesz, że nie o tym mówię.

Anita uciekła przed jego przenikliwym spojrzeniem.

- Przepraszam, ale mam zamówioną saunę.

Szybkim ruchem zagroził jej przejście.

- Jaki on jest?

Rozejrzała się wokół, w myślach szukając odpowiedzi.

- Nie wiem – powiedziała po długiej chwili.

Anita zeszła do niewielkiej salki w pobliżu wyjścia na kort. Miała jeszcze trochę czasu. Mogła skorzystać z komfortowego pokoju na piętrze, ale wolała zaczekać tutaj. Odgłosy docierające z zapelniających się trybun zawsze działały na nią mobilizująco. Łudziła się, że tym razem będzie tak samo. Odłożyła torbę i usiadła na ławce. Muzyka płynąca z gigantycznych głośników przycichła, ustępując miejsca spikerowi.

- ... dziś dowiemy się, czy puchar Daphne Akhurst trafi do Europy, czy do USA. Która z zawodniczek okaże się lepsza? Anita Majek czy Jennifer Stone? Przypomnijmy sobie ich drogę do tegorocznego finału...

Nakryła głowę schłodzonym ręcznikiem. Wrzawa stadionu przycichła, ale wewnętrzny głos stał się wyraźniejszy.

Nie miała wszystkiego. Nie była lepsza. Ben nigdy nie chciał zobaczyć swojego syna. Ona widywała go przed snem, czasem przed treningiem. Przed wyjazdem i po powrocie. Ale nie znała go. Nie chciała go poznać. Nie widziała jak stawiał pierwsze kroki, nie słyszała pierwszego słowa. Nie pocieszała, gdy płakał. Jak często płakał? Jak często się śmiał?

Ktoś dotknął jej ramienia.

- Zaczynamy.

- Ok.

Jej przeciwniczka stała w korytarzu. Dołączyła do niej i razem wyszły na kort. Gorące powietrze osiadło na skórze i rozproszyło wewnętrzny chłód. Uśmiechnęła się do kamer. Spojrzała w stronę swojego boksu. Jej team był w komplecie. Tata pokazał wyciągnięty kciuk. Poprawiła opaski na nadgarstkach i wyjęła raketę. Energicznym truchtem podbiegła do siatki.

Z nadnerczy zaczął płynąć strumień adrenaliny. Pomachała do widowni. Przez trybuny przetoczyła się fala oklasków. Tysiące głosów skandowało jej imię. To kochała najbardziej. Wszystko inne już nie miało znaczenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

jasna69, dodano 10.02.2012 10:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.